Rok XXVI. Piotrków, 1 (13) Listopada 1898 r. Nr. 46.

PRENUMERATA
w miejscu:
rocznie . . rs. 3 kop. 20
półrocznie . rs. 1 kop. 60
kwartalnie . rs. — kop. 80
Cena pojedyńczego numeru kop. 8.
z przesyłką:
rocznie . . . rs. 4 kop. 80
półrocznie . rs. 2 kop. 40
kwartalnie . rs. 1 kop. 20

TYDZIEŃ

OGŁOSZENIA.
Za ogłoszenie 1-razowe k. 10 od jednoszpaltowego wiersza petitu.—Za ogłoszenia kilkakrotne po k. 6. — od wiersza.—Za reklamy i nekrologi, oraz ogłoszenia zagraniczne po k. 12 od wiersza.—Za ogłoszenia, reklamy i nekrologi na 1-ej stronie po k. 20 od wiersza petitu.
(Jeden wiersz szerokości strony= 4 wierszom jednoszpaltowym.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

Prenumeratę przyjmują:
W Piotrkowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie. *W Łodzi* księgarnie Schatke, Fischera i Kolińskiego. *W Częstochowie* W. Komornicki. *W Brzezinach* W. Adam Mazowita. *W Dąbrowie* W. Waligórski Karol. *W Łasku* W. Grass. *W Rawie* W. Hipolit Olszewski. *W Radomsku* W. Myśliński i Sklep Stowarzyszenia Spożywczego.

Ogłoszenia przyjmują:
W Piotrkowie Redakcyja „Tygodnia" i obie księgarnie. *W Warszawie* „Warszawskie Biuro Ogłoszeń" Gracyjana Ungra Wierzbowa 8; oraz takież biuro pod firmą „Piotrowski i S-ka" (dawniej „Rajchman i S-ka"). *W Łodzi* W-ny Gustaw Zalewski ulica Mikołajewska № 7 oraz miejscowe księgarnie. *W innych miastach powiatowych* gubernii piotrkowskiej—osoby obok wymienione, przyjmujące prenumeratę.

Czy tylko posadomanija?.. (*)

Sprawiedliwość i prawda nie dążą krańcowemi drogami—bo mogłyby być zaprowadzone na manowce. Maksymę tę można by zastosować do artykułu pomieszczonego w „Tygodniu" i zatytułowanego „Posadomanija". Dwa organy prowincyjonalne „Gazeta Kaliska" a za nią „Tydzień Piotrkowski" ostro napadły na młodą generacyję inteligentnej części naszego społeczeństwa, że w pogoni za wygodnemi posadami zatraca hart życiowy, inicyjatywę czynu i energiję i że, stara się, zapewnić sobie jutro, zaspokoić swe aspiracyje bytowania. Dopokąd autor posadomanii wymierza ten cios w piersi całej zbiorowej falangi handlowców, inżynierów, techników, prawników, lekarzy i wogóle zawodowców—bezspornie wiele racyi przyznać mu należy. Musimy jednak dopatrzeć się wielu usterek w jego poglądach gdy ostrza swych strzał kieruje poszczególnie i specyjalnie tylko w pracowników na polu techniki i gdy potrąca sferę przemysłu krajowego.

Autor „Posadomanii" wiąże piękne frazesy „o powijakach gnuśności, obezwładniających zasoby wiedzy technicznej", z gorzkiemi wymówkami „że przyczyną dla czego w przemyśle naszym (?) widzimy czynne zupełnie inne elementy a nie specyjalistów teorytycznie w politechnikach wykształconych, jest trapiąca nas plaga, powstała niby narośl potalogiczna na zdrowem ciele t. j. manija w dążności do otrzymania posady. Autor „posadomanii" jednak nie ustala w swym artykule co nazywa właściwie posadą: czy tylko mówi o synekurach, czy o zajęciach w biurach rządowych, czy włącza w to koło i pracowników fabryk, przemysłu, którzy wraz z młodszą swą bracią zajęci od świtu do zmierzchu stanowią już dziś tak poważny czynnik w rozwoju przemysłu naszego kraju. Ponieważ żąda on od młodzieży, by pracowała samodzielnie, ponieważ zwraca się do adeptów politechniki Warszawskiej by z innej była ulepiona gliny, aniżeli ich poprzednicy—przypuszczać należy że pod nazwą „posady" uogólnia każde zajęcie, nie noszące na sobie charakteru wybitnej incyjatywy i niezaprzeczonej niezależności. Autor trafnie spostrzegł, że coś nie tak się dzieje jak by to być powinno przy normalnych warunkach rozwoju naszego społeczeństwa i, chcąc za taki stan rzeczy obciążyć winą kogoś, dopatrzył winy w tych, co mu najpierw w oczy wpadli i...za grzechy nasze, za dawne grzechy niemal całej Europy(**), spotyka najsurowszy zarzut tych, którzy najmniej bodaj zawinili, którzy, będąc pierwszem naszem technicznem pokoleniem, są bardzo cennymi pracownikami na niwie społecznej pracy—i którym życzymy by już w drugiem pokoleniu mogli ziścić ideały autora.

Ten grot niezasłużonych wymówek, skierowany w piersi krzepnących sił technicznych naszego kraju—wykazał że szanownemu autorowi „Posadomanii" zupełnie obcym jest przemysł krajowy, że nieznane są warunki jego powstania a tembardziej warunki jego istnienia. Trudno także posądzić autora „Posadomanii" o takie pojęcia (a jednak wypływają one z jego artykułu) że dyplom i garść teorytycznej wiedzy nabytej na ławie politechniki nawet przy jakim takim zasobie pieniężnym, wystarczają, by odrazu stać się samodzielnym technikiem, by, nie szukając nieraz cennych wiadomości w ogniskach przemysłu i nie przyjmując posad w fabrykach i innych zakładach przemysłowych—można tworzyć samodzielne nowe ogniska. Gdyby to być mogło... zarzuty „Tygodnia" i "Gazety Kaliskiej" byłyby bardzo sprawiedliwemi. Nie przeczymy, że wyjątkowo energiczne i zdolne jednostki, a co więcej wyjątkowo szczęśliwe, mogą wywalczyć i wywalczają sobie takie samodzielne i tak cenne dla kraju stanowiska. Nie trudno nam znaleźć ich i między dawnymi wychowańcami politechnik Rygi, Charlottenburga, Zurichu, Gandawy i Petersburga i pod tym względem nie dzieje się u nas gorzej aniżeli zagranicą, gdzie także wyjątkowo szczęśliwe czy zdolne jednostki techniczne zdobywają sobie stanowiska zupełnie niezależne. Między nami a zagranicą zachodzi ta kardynalna różnica, że gdy z łona naszego społeczeństwa, po większej części zawodowi technicznemu poświęcają się ludzie przeważnie niezamożni—tam, w krajach bussinesów i geszeftów, ogromny odsetek uczącej się młodzieży w naukowych zakładach technicznych stanowią synowie fabrykantów, rentierów, bankierów, t. j. ludzie w przyszłości już nie zamożni ale kompletnie bogaci, którzy z natury rzeczy osiągnąwszy na pierwszych posadach praktyczne wiadomości, wolą ponieść pewne ryzyko i założyć swą fabrykę, aniżeli pędzić życie, będąc zaprzężonym do cudzego rydwanu. Ci to wychowani od dziecka przy kantorze swego ojca, od pieluch wsłuchani w stuk młotów i szum machin parowych i pojmujący od lat chłopięcych, że źródłem bogactwa ich ojców, a więc i ich samych, jest przemysł,—uzupełniwszy swą wiedzę teoretyczną w politechnikach, a praktyczną w fabrykach miejscowych—zasobni w kapitały i niezwykle tani kredyt banków zagranicznych, ci politechnicy gdy zjawią się nad mętnemi falami Wisły, o ileż są i muszą być silniejszymi od nas! Położenie nierówne: wytrwały praktyk, bogaty, z gotowym kapitałem, świadom wszystkich arkanów swego zawodu, staje do walki chociażby z najzdolniejszym lecz biednym, bez kredytu i często niewychowanym w tradycyjach przemysłowych, swym kolegą krajowcem. Łatwo przesądzać o zwycięztwie! Rezultat będzie taki: pierwszy buduje fabrykę i korzysta ze wszystkich dobrodziejstw ochrony cłowej; drugi zmuszony zaprzęgnąć się do rydwanu pierwszego, staje się nieraz bardzo cennym pracownikiem fabryki, zdobywa byt w znojnej pracy, zajmuje posadę i—otrzymuje ostrą wymówkę gnuśnienia na miejscu, jakiejś spokojnej drzemki a w dodatku poświęcają mu epitet lalki i słabego panicza.

Autor „Posadomanii" ogarniając przemysł powierzchownie, jakby z lotu ptaka, spostrzegł w nim jeden czynnik, mianowicie *wiedzę* techniczną, a zapomniał o równie donioslym drugim czynniku: *kapitale* we wszystkich takowego przejawach, kredycie, stopie dyskonta i t. p. i—jak wspomnieliśmy wyżej, za winy wielu obarcza wymówkami i zarzutami jedynie techników. Tymczasem przyczyną, że w naszym kraju nie mamy naszego przemysłu — to nie adepci nauk technicznych, to nie brak ich energii, uzdolnień, lecz to wynik całych lat życia naszego społeczeństwa!... Stare tradycyje rolne jeszcze u nas nie zupełnie wymarły, mieszczaństwo dopiero się wytwarza, więc jest jeszcze mało zasobne; obznajmiać się ono dopiero zaczyna z handlem i jest jeszcze mało ruchliwe; rzadkimi są jeszcze wśród niego ojcowie fabrykanci, od dzieciństwa przygotowujący swych synów do przemysłu; rzadkimi są bogaci bankierzy którzy mogliby swe miliony zaprzęgać do pracy z parą i elektrycznością; rzadkimi są rentierzy, którzy by skłonni byli zamienić dosyć wysoko procentujące papiery i wartości hipoteczne na ryzyko fabryk, chociażby nęcących znacznie większemi odsetkami od włożonego i posiadanego kapitału. Wobec takich okoliczności i konjunktur rynku pieniężnego co może stworzyć nawet zdolny, energiczny, i bodaj średnio zasobny technik? Jak niewymownie trudno mu rozpocząć założenie

(*) Artykuł polemiczny—nadesłany w odpowiedzi na artykuł p. t. „*Posadomanija*", zamieszczony w № 44 „Tygodnia". (*Przyp. Red. „Tygodnia"*).

(**) Dzieje narodu. (*Przyp. Autora*).

samodzielnego ogniska przemysłu, tembardziej, że dzisiaj drobny a nawet średni krociowy przemysł pochłaniany bywa przez wielkie milijonowe przedsiębierstwa?

Zaiste—trudno w danej chwili obarczać winą jedynie krajowców techników za stan jaki w dzisiejszym przemyśle istnieje. Żądać pod tym względem kroku naprzód, pragnąć by zdolny technik znalazł dostateczne poparcie dla swych projektów i działalności w miejscowych sferach kapitalistycznych—jest i powinno być gorącem pragnieniem każdego dobrze myślącego obywatela kraju. Ale potępiać jedynie dzisiejszych naszych techników, że nie stworzyli takiego rodzimego przemysłu jaki istnieje za granicą, byłoby taką samą niesprawiedliwością, jaką byłyby wyrzuty czynione np. „Tygodniowi“ Piotrkowskiemu lub „Gazecie Kaliskiej“, że szpalty ich zawierają mało prasowego materyjału w porównaniu z zagranicznemi wydawnictwami i że te pisma, tak pożyteczne a przytem wychodzące przy tak odmiennych warunkach aniżeli amerykańskie, angielskie i t. p., tak skromnie wyglądają wobec New-Jork-Heraldów, Timesów i t. p. (*).

i. r.

Klęska jarmarczna.

(Korespondencyja z pow. Brzezińskiego).

Wschodnia okolica p-tu brzezińskiego pozbawiona jest literalnie najemnika obcego. Brak ten odczuwać się daje najwięcej w jesieni podczas sprzętu okopowych. Sąsiednie Księztwo Łowickie, licznie zaludnione, dostarczało zawsze dostateczną ilość potrzebnych rąk do pracy; produkcyja okopowych także nie wzmogła się, przeciwnie, większe gospodarstwa zmniejszyły swe plantacyje do minimum; gdzież więc szukać przyczyny braku robotnika? któż temu jest winien?

Nie kilkodniowe wesela, które najliczniej odbywają się w jesieni u chłopów; nie pobór do wojska, bo ten zawsze istniał; nie odprowadzanie popisowych przez całe rodziny; nie wyczekiwanie po kilka dni w powiatowem mieście, aż do roztrzygnięcia ich losu i wreszcie nie zapijanie sprawy po szczęśliwem uwolnieniu: nie, bo to wszystko dawniej już było. Jedyną przyczyną braku robotnika w naszych stronach zdają się być zbyt częste, w ostatnich czasach nad miarę rozmnożone jarmarki. Okolica nasza ma w swym obrębie jedno miasto i kilka osad, w promieniu półtoramilowym. Miasto Brzeziny miało dawniej 6 jarmarków obecnie ma ich 52 (co tydzień w czwartki); osada Głowno dawniej miała 6 jarmarków, obecnie ma 18; Stryków miał 6 a ma 18; Jeżów miał 6 a ma 32; wreszcie w osadzie fabrycznej Łyszkowice dawniej wcale jarmarków nie było, obecnie jest ich 12—czyli że razem dawniej mieliśmy jarmarków 24 a obecnie 132!!..

Od najdawniejszych czasów znaną jest skłonność naszych kmiotków do korzystania z jarmarków, choć przysłowie stare mówi: „kto często jarmarczy, temu na chleb nie starczy“. Obecnie więc skutkiem takiej masy jarmarków wytworzyła się między włościanami cała falanga różnego rodzaju handlarzy, handlujących drobiem, bydłem, końmi i t. d. Często krowa, kupiona w poniedziałek w Łyszkowicach, sprzedaną jest we wtorek w Głownie, w środę w Jeżowie, w czwartek w Brzezinach lub Strykowie i t. d.

W te cztery dni każdego tygodnia więcej niż połowa zwykłego najemnika ubywa; tylko w jeden piątek zwykle są wszyscy, bo i w sobotę, jako wiliję święta, także połowy brakuje; dodajmy do tego zwykłe targi tygodniowe na jaja, masło i t. p., a będziemy mieli wyobrażenie, na czem schodzi życie naszego ludu...

Gdyby lud ten był inteligentny i sam widział wielkie marnowanie czasu przez bezustanne jarmarczenie—nie byłoby nic łatwiejszego, jak za pomocą uchwał gminnych, przy wspólnem porozumieniu się gmin, poznosić ową nadmierną ilość jarmarków. Wobec jednak panującej wśród ludu naszego ciemnoty i rozleniwienia—dobrzeby było, aby rząd, a raczej „opiekuńcze“ instytucyje komisyj włościańskich zajęły się tą kwestyją i przez zniesienie ¾ jarmarków, skłoniły rozpróżniaczonych do pracy i trzeźwości.

Przecież skarb od czasu wprowadzenia sprzedaży monopolowej trunków i zaprowadzenia „kuratoryjów trzeźwości“ niema żadnego interesu w tych częstych zbiegowiskach okolicznego ludu, jak mieli go dawniej żydki szynkarze po miastach lub właściciele propinacyi w osadach, mający swój własny interes na widoku. Oni to dawniej wyjednywali u władz administracyjnych pozwolenia na te tak liczne zbiegowiska jarmarczne, które raz już ograniczyć by należało. *S—i.*

(*) Wyglądają one tak między innemi i dzięki temu, że mnóstwo uzdolnionych u nas ludzi, wówczas dopiero chwyta za pióro, gdy się poczuje który z nich czemś *osobiście* dotknięty.

(Przyp. Red. „Tygod“.)

Kronika Piotrkowska.

Prosimy czytelników z miasta Piotrkowa i całej piotrkowskiej gubernii o komunikowanie nam ważniejszych faktów i ciekawszych wypadków. Proste podanie wiadomości jest dostateczne; obrobienie należy do redakcyi.

— **Klęska kartoflana**, której się słusznie obawiano—choć później starano się zmniejszyć jej rozmiary—zdaje się być w gruncie rzeczy bardzo poważną, przynajmniej w granicach naszej gubernii. Cząstka kartofli niewielka, wykopana przed nadejściem przymrozków, konserwuje się w kopcach jako tako; ale cała masa, wydobyta z ziemi już po przymrozkach, jakkolwiek do połowy niemal miejscami przebrana, gnije w kopcach bardzo pospiesznie!.. Chłopi oczywiście wcześniej sprzątnęli; dwory jednak, jak zwykle, musiały ze zbiorem czekać, aż pierwsi skończą kopanie u siebie; dlatego też mrozy dały się przedewszystkiem we znaki dworom. Głównie okazały się nietrwałe kartofle z gruntów cięższych i nizinnych: późno z powodu ciągle trwających deszczów zasadzone, niedość następnie z powodu zimnego lata wykształcone, zostały na domiar złego późno, po zważeniu ich mrozem wykopane.—Informacyję powyższą opieramy na zgodnych zupełnie i jednoczesnych doniesieniach z trzech różnych powiatów naszej gubernii: łaskiego, radomskowskiego i brzezińskiego.

— **Szkarlatyna** w Piotrkowie, podobnie jak w wielu innych miastach, przybrała charakter epidemiczny. Z tego powodu z polecenia p. Naczelnika Gubernii, komisyja sanitarna od wtorku już sprawdza ze zdwojoną energiją czystość domów i podwórz. Pociągnięto do odpowiedzialności sądowej między innymi właścicieli domów: Regirera, Sobieniewskiego, dzierżawcę Hotelu Polskiego, restauratora tamże, M. Horowicza, Masłowską, Ignatiową i wielu innych. Dwie dorożki, w których przewożono zmarłych, poddano ścisłej dezynfekcyi, a właściciela ich pociągnięto do odpowiedzialności. Wszyscy lekarze otrzymali polecenie o każdym wypadku choroby zaraźliwej zawiadamiać policyję i lekarza miasta. Wszelkie wysiłki jednakże komisyi sanitarnej pozostaną bez rezultatu—dopóki *Kwestyja Strawy* nie zostanie rozwiązaną.

— **Śmiertelność** pomiędzy dziećmi w naszem mieście panuje niezwykła: epidemicznie grasuje oprócz szkarlatyny odra, z różnemi następnie ostremi przejawami zapalenia płuc i t. p.; dyfteryt również dość często się przytrafia. Podobno ogółem choruje w tej chwili w mieście około 200 dzieci, a w ubiegły wtorek,tylko u jednego z miejscowych stolarzy obstalowanych było aż 11 trumienek!..

— **Bez dozoru.** Znany jest, w tutejszych miejskich szkołach początkowych, zwyczaj powtórnego gromadzenia się dzieci o zmroku w lokalu szkoły, na tak zwane korepetycyje *prywatne*, których udziela sam nauczyciel za opłatą rubla na miesiąc od każdego z żądających korepetycyi. Wychodząc do domu późnym wieczorem, wszystkie te dzieci, pozostawione same sobie, rozpoczynają zwykle ogólną bijatykę i wśród piekielnego iście hałasu częstują się takiemi wymysłami i epitetami, od których stare nawet uszy puchną. Dzieje się to przedewszystkiem na dawnem terytoryjum szkoły Aleksandryjskiej, na podwórzu sąsiadującem z kościołem po-dominikańskim. Czyby nauczyciel owej szkółki nie mógł choć w części zapobiedz publicznemu zgorszeniu, nie pozwalając tym małym ulicznikom zatrzymywać się po skończonej korepetycyi ani chwili dłużej na dziedzińcu?.. Na ulicy bowiem policyja już powinna ich poskromić.

— **Gaz w teatrze.** Znając osobiście pana Spana, właściciela tutejszego teatru, przewidywaliśmy z góry, że prędzej czy później wobec egzystencyi w mieście zakładu gazowego, pomyśli sam o zaprowadzeniu w sali teatralnej nowego oświetlenia. I dowiadujemy się oto, że istotnie zamierza już podobno w tych dniach przeprowadzić rury gazowe i połączyć niemi budynek teatralny z głównym zbiornikiem gazu. Nie potrzebujemy zapewniać, że dnia, w którym zajaśnieje gaz na scenie piotrkowskiej, oczekiwać będziemy z wielkiem zaciekawieniem; mamy też niepłonną nadzieję, że i zarząd miejscowej gazowni uprzystępni p. Spanowi jak może najbardziej koszta przeprowadzenia tej melijoracyi, aby nie tamować i nie opóźniać jej wykonania.

— **Na wpisy uczniowskie.** O ile nam wiadomo, powstała myśl urządzenia zaraz po Nowym Roku koncertu w połączeniu z teatrem amatorskim na dochód wyłącznie niezamożnych uczniów miejscowego gimnazyjum. Myśli tej tylko przyklasnąć możemy —zapewniając jej urzeczywistnieniu zupełne powodzenie.

— **Weterynarz miejski.** Na sesyi miejscowego magistratu, jaka się odbyła w ubiegłym tygodniu, postanowiono postarać się o utworzenie w mieście naszem nowej posady weterynarza miejskiego, z płacą roczną rs. 300 z funduszów miejskich. Dotychczas obowiązki te pełnił, bez osobnego wynagrodzenia, weterynarz powiatowy, co wcale praktycznem nie było z powodu częstych, obowiązkowych wyjazdów tego ostatniego.

— **Wypadek.** Dnia 5 b. m. zdarzył się fatalny wypadek w domu p. Jakubowskiego (gdzie Tow. Kred. miejskie). Niejaka Józefa Nowak, służąca państwa C., stojąc na drugiem piętrze w sieni i rozmawiając z kimś stojącym na dole, tak się przechyliła przez baryjerę schodową, że spadła na sam dół, krwawiąc się i kalecząc dość poważnie.

— **Dyrektorem** filii banku Państwa w Piotrkowie mianowany został r. t. M. I. Pulcherow, dotychczasowo zarządzający filją banku w Penzie.

— **Straszna śmierć.** We wsi Zakrzewie pod Gorzkowicami, gospodarz tamtejszy Żalik posłał swojego 11-letniego syna na pastwisko, ażeby przyprowadził parę koni do domu. Chłopiec, rozpętawszy konie, z końców uździenic zrobił pętlicę, założył ją sobie na szyję i w ten sposób prowadził konie do domu. W tym samym czasie inny chłopiec, towarzysz Żalika, chcąc go nastraszyć, okrył się płachtą i schowawszy za drzewo, za zbliżeniem się Żalika nagle wyskoczył. Przestraszone konie skoczyły w cwał, wlokąc za sobą i rozbijając nieszczęśliwego o napotykane po drodze kamienie i tratując go kopytami. Cztery wiorsty blizko biegły tak, ciągnąc już nieżywego, aż wreszcie jakiś orzący w polu włościanin zaszedł im drogę i zatrzymał. Niestety, na uździenicy wisiały już tylko okrwawione szczątki nieszczęsnego Żalika!.. Rozpacz rodziców zabitego opowiedzieć się nie da. — Oto do czego prowadzą czasem niewinne napozór żarty... K.

— **Zbrodnia.** Przed paru tygodniami w majątku Zielencice pod Łaskiem, młoda dziewczyna dopuściła się ohydnej zbrodni na własnem nowonarodzonem dziecku, dusząc je i wyrywając mu rączki. Zamordowane niewinne maleństwo zawiązała wraz z kamieniem w fartuch i wrzuciła do wody. Uwięzioną zbrodniarkę, za kaucyją wypuszczono na wolność. — Przed rokiem w tej

samej miejscowości miała miejsce zupełnie podobna zbrodnia, której sprawczyni widocznie nie wyśledzono dotąd...

— **Wandalizm.** W majątku Skrzydłów w pow. noworadomskim, będącym niegdyś własnością rodziny Zielonków a następnie przeszłym drogą spadku do rodziny Siemieńskich, obecnie zaś posiadanego przez p. Reszke, znanego śpiewaka, jest kaplica prywatna, w ścianach której wmurowane były tablice pamiątkowe pośmiertne ś. p. Zielonki i Leona Siemieńskiego. Tablice te oczywiście nie szkodziły nikomu; mimo to z rozporządzenia administracyi dóbr wyrwane zostały z murów i odesłane na cmentarz parafijalny we Mstowie i tam porzucone bez opieki. Trudno doprawdy zrozumieć cel takiego wandalizmu.

— **Znowu!..** Widocznie służba ekspedycyjna na stacyi drogi żelaznej Zawiercie jest zaszczupła! Już raz skarżyliśmy się na tem tu miejscu, że papier ekspedyjowany przez fabrykę Pilicę na nasz „Tydzień" dochodzi nas zapóźno — co nieraz może być nawet przyczyną opóźnienia numeru. Obecnie mamy do zanotowania podobny fakt. Obstalowana przez nas paka z papierem, oddana została przez administracyję fabryczną i przyjęta na stacyi towarowej Zawiercie dnia 22 października (3 listopada) r. b. za № frachtu 6970, a w dniu 28 października (9 listopada) jeszcze jej w Piotrkowie nie było! Przekonać o tem może, na żądanie nasze na tymże frachcie położony stempel tutejszej stacyi towarowej, jako dowód, że pretensyja nasza nie jest bezzasadną. Wyprowadzamy ztąd jeden, jedynie logiczny wniosek — polegający na znajomości zwyczajów drogi żelaznej warsz.-wied.—że: obsługa urzędnicza na tak dużej i ruchliwej stacyi jaką jest Zawiercie, jest widocznie zaszczupła.

— **Przeniesienie władz.** Jak się dowiadujemy, władze decydujące przyjęły bardzo przychylnie istniejący już od dość dawnego czasu projekt przeniesienia zarządu powiatowego z Łasku do Pabijanic, jako do miasta bez porównania ludniejszego i posiadającego wszelkie szanse dalszego, szybkiego rozwoju.

— **Komitet ochrony leśnej** guberuii piotrkowskiej na posiedzeniu swojem w d. 26 października r. b. postanowił: 1) Dozwolić włościanom wsi Ujejsce w pow. będzińskim: Janowi i Ludwikowi Łukasikom, oraz Stefanowi i Józefie Posamonikom, wykarczować pole po wyciętym lesie na przestrzeni 7 morgów. 2) Cięcie lasu na folwarku Podstole w gm. Ręczno w pow. piotrkowskim uznać za trzebież leśną i zabronić dalszego rąbania aż do przedstawienia planu gospodarstwa leśnego. 3) Zabronić cięcia lasu w straży leśnej Łagiewniki w powiecie łódzkim, aż do czasu przedstawienia planu. 4) Cięcie lasu w straży leśnej Dubidze w pow. noworadomskim uznać za trzebież i zabronić takowej, jak również karczowania gruntu leśnego, aż do przedstawienia planu gospodarstwa leśnego. 5) Zabronić cięcia drzewa i pasania bydła w lesie majątku Dobranice w pow. piotrk. 6) Cięcie lasu w majątku Rudniki w p. brzezin. uznać za trzebież i zabronić dalszego rąbania drzewa aż do przedstawienia planu gospodarstwa leśnego. 7) Zabronić wyrębu drzewa w lasach należących do osady Kłobucko w powiecie częstochowskim, aż do przedstawienia planu. 8) Las na folwarku Czartków w powiecie będzińskim uznać za będący w stanie ochrony i zabronić dalszego rąbania. 9) Cięcie drzewa w lesie należącym do majątku Moszczenica w powiecie piotrkowskim uznać za trzebież i zabronić takowej aż do przedstawienia i zatwierdzenia planu gospodarstwa leśnego.

— **Wikaryjat.** Departament obcych wyznań zgodził się na utworzenie posady nowego wikaryjusza w Sosnowcu, o którym to projekcie w właściwym czasie wzmiankowaliśmy.

— **Magistrat łódzki.** Projekt powiększenia osobistego składu urzędników w magistracie łódzkim został ponownie, w zmienionej nieco formie przedstawiony do rozpatrzenia władzy wyższej i—jak dochodzą nas wieści — istnieje wszelkie prawdopodobieństwo jego zatwierdzenia. Sprawa to nader ważna nietylko dla przeciężonej pracą niewielkiej stosunkowo, jak na tak wielkie miasto, garstki urzędników magistratu łódzkiego, ale i dla całej masy ludności miasta, z powodu ewentualnie szybszego załatwiania w przyszłości rozlicznych jej interesów przez powiększony skład urzędników.

— **Towarzystwo muzyczne.** Dochodzi nas wiadomość o zatwierdzeniu w Łodzi Towarzystwa muzycznego, którego głównym inicyjatorem jest p. Henryk Grohman. Łódź zatem zyszcze ognisko zjednoczenia artystycznego, którego jej tak bardzo a bardzo brakowało wobec jednostronnego jak dotąd rozwoju jej w kierunku jedynie bogactw materyjalnych.

— **Lombard.** W Łodzi—jak nam donoszą—powstał projekt założenia przy tamecznym magistracie lombardu miejskiego, na wzór istniejącego przy magistracie warszawskim. Projekt to bardzo na czasie, przy olbrzymim rozroście średnio zamożnego mieszczaństwa i klasy fabryczno-robotniczej.

— **Z Łodzi** piszą do nas: Dowiadujemy się, że ministeryjum spraw wewnętrznych wydało pozwolenie na założenie tu nowego cmentarza grzebalnego w parafii Ś-go Krzyża; zaś rząd gubernijalny piotrkowski pozwolił tutejszemu mieszkańcowi p. Adolfowi Zeide na wybudowanie na Bałutach wielkiej łaźni parowej dla robotników, co ze względu na hygienę ma dla nas wielką doniosłość.— Tenże rząd gubernijalny zabronił fabrykantowi tutejszemu, p. Hintzowi urządzenia parowej tkalni w oficynie jego domu, z uwagi na blizkie sąsiedztwo lokalu kasy powiatowej, a ztąd wynikające niebezpieczeństwo pożaru.

— **Nowy cech.** W Łodzi powstaje nowy cech kelnerów, którego ustawę władza gubernijalna rozpatrzywszy, przedstawiła do zatwierdzenia p. Jenerał-Gubernatora.

— **Inteligencyja nasza.** Komitety łódzkich instytucyj humanitarnych skarżą się— jak donosi korespondent „Kur. Codzien."— na małe poparcie tychże instytucyj ze strony inteligencyi polskiej. Na listach członków najpoważniejszych urządzeń społecznych widać bardzo niewiele nazwisk polskich, a na zebraniach ogólnych przedstawicieli żywiołu polskiego prawie wcale nie widzimy. Obojętność więc tej sfery łodzian powoduje, iż kierownictwo w sprawach społecznych dostaje się w ręce przedstawicieli sfer innych.

— **Ruda żelazna.** W pow. będzińskim we wsi Sielcu, w miejscowości zwanej Buczna Góra, odkryto pokłady rudy żelaznej. Takież same pokłady odkryto na gruntach mieszczan osady Ogrodzieńca. Odkrywający pp. Mauve i generał-major Rizenkampf, zastrzegli sobie prawo eksploatacyi.

— **Minister** spraw wewnętrznych dozwolił mianować nadetatowego wikaryjusza do parafii Czeladź w pow. będzińskim.

— **Zmiany w duchowieństwie.** Wikaryjusz parafii Irządze ks. Franciszek Sójka przeniesiony został do parafii Wojkowice w pow. będzińskim.

Z dalszych stron.

— **Z Kijowa** piszą do nas, co następuje: Dnia 2 z. m. odbyło się w Kijowie posiedzenie miłośników i znawców starożytności; brali w nim udział profesorowie uniwersytetu, historycy i archeologowie a prezydował miejscowy Generał-Gubernator. Postanowiono zmienić nazwy wielu ulic i placów publicznych, jako nieodpowiadające historycznej prawdzie, wzamian zaś przywrócić dawne nazwy, choćby nawet najstarsze, lecz będące w zgodzie z historyją. Żadne inne względy nie były brane pod uwagę. Prócz wielu innych nazw w blizkiej przyszłości ujrzymy: „Lacką bramę", „Złotą bramę", „Batyjową bramę" i t. d. n.

— **Warszawa.** W celu rozbudzenia czci ku mistrzowi słowa ks. Piotrowi Skardze, któremu dotąd jeden tylko Matejko w swem nieśmiertelnem dziele „Kazanie Skargi" oddał hołd należny—redakcyja „Biesiady Literackiej" ogłasza „Konkurs artystyczny" na utwór zaczerpnięty z dzieł niezapomnianego kaznodziei, bądź z kazań sejmowych, bądź ze ściśle religijnych, a przedewszystkiem z żywotów Świętych. Utwory mogą być ołówkowe, kredkowane lub olejne, ale tak wykonane, by można z nich było zrobić drzeworyt lub kliszę, a do dzieła konkursowego należy i portret ks. Skargi. Szczegóły o nagrodach, osobach zaproszonych na sędziów i terminie konkursu, ogłoszone będą później.

— **Kielce.** Kielecka straż ochotnicza ogniowa przystąpiła do związku rosyjskich straży ogniowych pozostającego pod patronatem Jego Cesarskiej Wysokości W. Ks. Włodzimierza.—W gimnazyjum żeńskiem—jak pisze „Gazeta Kielecka"—od początku roku szkolnego języki niemiecki i polski, nie mają wykładających; nie odbywają się też dotąd lekcyje francuzkiego w gimnazyjum męzkiem.—Rachunki z kieleckiej wystawy przemysłowej, są już na ukończeniu: ogółem wpłynęło 10,382 rub., wydatki wyniosły 8,155 rb.

— **Łomża.** Ogólny dochód z wystawy archeologicznej łomżyńskiej wyniósł ogółem rubli 818 kop. 67; koszta—569 k. 70, czystego więc zysku pozostało 248 k. 97.—Robotnicy, którzy wyszli z okolic Lubicza na roboty do Prus, powracają gromadami, zwłaszcza mężczyźni. Zarobek, jak corok, mieli dobry; narzekają tylko na nieludzkie obchodzenie się niemców.

— **Kalisz.** Przed paru tygodniami, kilku kaliszan przejeżdżało na rowerach przez Opatówek. Ponieważ stangret fabrykanta tamtejszego p. X, nie zjechał im z drogi, panowie ci zsiedli z rowerów i pobili woźnicę, a przy tej sposobności i samego fabrykanta, chociaż on nic im nie zawinił. Sprawa miała się skończyć w sądzie, lecz ostatecznie została załatwioną polubownie. Krewcy młodzieńcy złożyli rb. 25 dla furmana i 200 rb. na ręce fabrykanta, który sumę tę rozdzielił w sposób następujący: 100 rubli otrzymała gmina izraelicka (poszkodowany jest starozakonnym), 50 rubli gmina ewangielicka i 50 rubli proboszcz w Opatówku, na restauracyję kościoła katolickiego.

Wiadomości Ogólne.

— **Wykłady hygijeny w szkołach.** „Warszawskij Dniewnik" gorąco popiera poruszony przez dr. Tchórznickiego projekt wprowadzenia wykładów hygijeny do niższych i średnich zakładów naukowych. W tym celu „Dniew." żąda, aby zmniejszono w gimnazyjach filologicznych liczbę godzin języków starożytnych.

— **Bilety kredytowe.** W r. p. zostaną puszczone w obieg bilety kredytowe nowych wzorów. Między niemi mają być wypuszczone bilety wartości 500 rs.

— **Dzwonki elektryczne w wagonach.** W departamencie kolejowym poruszono sprawę, aby we wszystkich pociągach kuryjerskich i pośpiesznych (?) zaprowadzono dzwonki elektryczne pomiędzy przedziałami pasażerskiemi a przedziałem służbowym. Będą one urządzone w ten sposób, że w razie umyślnego przecięcia drutów dzwonki bezwłocznie będą dzwonić. Podobna sygnalizacyja zwiększy bezpieczeństwo pasażerów w wagonach. Dzwonki zaprowadzone być mają na wszystkich kolejach na początku r. przyszłego.

Z BIBLIJOGRAFII I PRASY.

— *„Burboni na Wygnaniu* w Warszawie i Mitawie".—Pod tym tytułem, nakładem Gebethnera i Wolffa w Warszawie wyszedł nadzwyczajnie ciekawy, ozdobiony licznemi illustracyjami *Szkic historyczny (1798—1805)* przez Aleksandra Kraushara.

Dzieło to budzi wielkie zainteresowanie z powodu ścisłego związku jaki zachodzi pomiędzy dziejami królewskich wygnańców a tłem obyczajowem Warszawy za czasów Pruskich i ówczesnemi aspiracyjami narodu; do zainteresowania tego wielce się też przyczynia przeszło 130 podobizn osób, miejscowości, gmachów, zamków i pałaców, według obrazów i rycin z galeryj krajowych i zagranicznych oraz bogatszych zbiorów prywatnych zebranych. Książka ta nadzwyczaj stosowną się nam wydaje, jako podarek, dla dorosłych miłośników historycznej lektury, na zbliżającą się gwiazdkę.

— *Na skraju lasów*—powieść. — Zupełnie niepowszednią i z właściwym autorowi talentem napisaną książką jest „*Na skraju lasów*“ Sieroszewskiego (Sirki). Ponura, rozpaczliwie monotonna atmosfera tundry, napół dzikie, pozbawione wszystkiego życie, do czego ucywilizowani ludzie przywykli. Jak tu i wśród nich rzucony członek społeczeństwa doskonałej kultury, oto tło na którem autor rzucił tysiące przepięknych obrazów. Przyroda pod jego piórem nabiera życia, przemawia do nas dziwnym, nieznanym a jednak zrozumiałym językiem, a dusza ludzka odkrywa nam swe najgłębsze tajniki. „Na skraju lasów“ czyta się jednym tchem i zmusza do zachwytu nad mistrzowskim obrobieniem szczegółów i konsekwencyja z jaką autor przeprowadził ponurą tragedyję życia swego bohatera.

— ***„Prace Warszawskiego Statystycznego Komitetu*** dotyczące Królestwa Polskiego“, zeszyt XII wyszedł z druku w języku rosyjskim i zawiera: Postęp badań statystycznych w kraju; wnioski gubernatorów i władz sądowych dotyczące projektu instrukcyi Komitetu do prowadzenia statystyki zaludnienia; środki zapewnienia poprawnego spisu ludności żydowskiej; program statystyki sanitarnej.

— ***„Gramatyka języka polskiego“.*** Nagrodę konkursową, z zapisu ś. p. Zenona Pileckiego, komitet kasy im. Mianowskiego przyznał p. Adamowi Antoniemu Kryńskiemu za nowe dzieło p. t. „Gramatyka języka polskiego“. Nagroda wynosi 750 rs.

— ***„Uprawa Kartofli“*** według najnowszych źródeł opracował Antoni Strzelecki. Niewielka ta książeczka zapewne zainteresuje nasze sfery rolnicze, jako traktująca o uprawie najważniejszego u nas produktu, na którym się opiera nietylko całe gorzelnictwo kraju, ale i wyżywienie mniej zamożnej jego ludności.

— ***„Głos“*** pisze: Jeden z sądów pokoju w Warszawie rozstrzygał w tych dniach ciekawą sprawę: pan Antoni Kruszewski, właściciel składu obuwia, wysłał z Warszawy za zaliczeniem transport swego towaru na ręce odbiorcy w gub. Kiszyniowskiej. Towar oszacowany został na sumę 160 rs. i złożony w kantorze Rosyjskiego Towarzystwa transportów na morzu i lądzie. Przy pakowaniu towaru był obecny warszawski agent odbiorcy.

Po upływie pewnego czasu, p. Kruszewski, dowiedziawszy się, że wysłany przez niego towar został już odebrany na miejscu, zwrócił się do kantoru Towarzystwa z żądaniem wypłacenia należnej mu sumy; tutaj pokazano mu atoli telegram policyi kiszyniowskiej, żądający wstrzymania wydania pieniędzy, oraz list samego odbiorcy, uskarżającego się, że w otrzymanej pace znalazł po jej otworzeniu, zamiast obuwia, kamienie i śmiecie.

Wówczas p. K. wytoczył powództwo przeciw Rosyjskiemu Towarzystwu o wydanie mu 160 rs. wraz z procentami i kosztami. Obrońca Towarzystwa żądał sprowadzenia owego odbiorcy, który potwierdził fakt znalezienia kamieni i śmieci zamiast obuwia—i prosił, zarówno jak i obrońca Towarzystwa, o oddalenie powództwa. Natomiast p. K. powoływał się na agienta odbiorcy, który był świadkiem pakowania towaru, oraz na tę okoliczność, że przy odbiorze transportu nie sporządzono żadnego oficyjalnego protokułu. Dlatego też sędzia żądanie jego uwzględnił. W końcu sprawozdania powyższego „Kuryjer“ dodaje: „W kilku sądach pokoju mają być niebawem sądzone sprawy tego rodzaju. Widocznie, rzemieślnicy nasi padali ofiarą ludzi złej woli. Należałoby sprawy te wyświetlić i sprawców tych niepożądanych „nieporozumień“ pociągnąć do odpowiedzialności sądowej“.

Istotnie, to są rzeczy ogromnie znamienne. Wymyślamy na naszych rzemieślników i przemysłowców, że są ospali i pozbawieni wszelkiej przedsiębiorczości, że dają sobie z rąk wydzierać świetne rynki zbytu na wschodzie,—ale czy takie zdarzenia jak p. K. i wielu innych, mogą działać zachęcająco? Rozumiem, kiedy przemysłowiec wysyła swe towary do krain dzikich, stając się jednocześnie „pionierem sywilizacyi“;—wówczas jest przygotowany na wszelkie ewentualności, stara się zawczasu odpowiednie środki zapobiegawcze przedsiębrać, a niepowodzenie nie sprawia mu, w każdym razie, zbyt silnego rozczarowania; to zaś ostatnie jest rzeczą najważniejszą. Tutaj tymczasem składa towar z ufnością na ręce gwarantowanego Towarzystwa, które ma transportować najlepszemi środkami komunikacyi—i pomimo to, niema pewności, czy towar wysłany dojdzie do miejsca przeznaczenia!!. Cała prasa nasza rozprawia teraz dużo o handlu z Syberyją i innemi odległemi krainami; przedewszystkiem jednak dać musimy naszym przemysłowcom gwarancyję, że towar przez nich wysłany, nie zamieni się w drodze na śmiecie lub kamienie!..

— ***„Czasopismo lekarskie“.*** Poczynając od 1 stycznia zacznie wychodzić w Łodzi pod powyższym tytułem miesięcznik. Każdy numer będzie zawierać: Artykuły oryginalne z zakresu wszystkich gałęzi medycyny praktycznej, ze szczególnem uwzględnieniem potrzeb lekarzy praktykujących pośród ludności pracującej fizycznie; artykuły oryginalne z zakresu hygijeny, głównie z dziedziny hygijeny ludności pracującej fizycznie; artykuły oryginalne dotyczące bytu i pracy zawodowej lekarzy prowincyjonalnych; szczegółowe sprawozdania z działalności towarzystw lekarskich prowincyjonalnych, ze zjazdów lekarskich, z działalności kas i wszelkich innych organizacyj lekarskich; sprawozdania ze szpitali prowincyjonalnych; korespondencyje w kwestyjach lekarskich; referaty w zakresie objętym dwoma pierwszemi działami; kronikę bieżącą; rozporządzenia rządowe obchodzące lekarzy; kronikę spraw lekarskich—naukowych, bytowych i etycznych; nekrologiję; biblijografiję zasłużonych lekarzy; krytykę i biblijografiję literatury lekarskiej.

Komitet redakcyjny stanowią: pp. Jakób Birencwajg, Karol Jonscher, Józef Koliński (wydawca), Alfred Krusche, Czesław Stankiewicz, Bronisław Handelsman, Ksawery Jasiński, Maurycy Krotowski, Józef Maybaum, Seweryn Sterling (redaktor).

— ***„Ateneum“*** zeszyt za październik wyszedł z druku i zawiera: „Ironije życia“, nowelle z Abionu przez M. Wierzbińskiego, — Trzeci tom „Kapitału“ przez D-ra L. Winawskiego.—„Do kwiatka“ Alfreda de Musset przekład Wł. Nawrockiego.—„Nowy podatek od handlu i przemysłu“ przez St. P.—„Giacomo Leopardi“ przez G. B. — „Miasto fabryczne Tomaszów-rawski“ przez Emiliję Topas-Bersztejnową.—„Pierwotne nasze szkoły“ przez Ignacego Chrzanowskiego.—„Walka o wiarę“ przez W. Lutosławskiego.—"O Krysi Prasotównie“ przez Maryję Piechowską.—Rozbiory i Sprawozdania.

— ***„Światło“***—Pierwszy zeszyt tego nowego miesięcznika (pod redakcyją J .J. Boguskiego) poświęconego fotografii i wiadomościom z nią związanym, wyszedł z druku i przedstawia się nader obiecująco. Oprócz odpowiedniej a obfitej dość treści, spotykamy w nim dwa trawione widoki: „Pracowni Roentgenowskiej D-r M. Brunnera“, oraz „Krakowskiego - Przedmieścia“ w Warszawie. To ostatnie zwłaszcza ślicznie się przedstawia. Szkoda że klisza wykonana...w Wiedniu—czyli, że Warszawa nie jest wstanie poszczycić się taką robotą!..

ROZMAITOŚCI.

Degeneracyja młodego pokolenia, Na ostatnim kongresie hygienicznym w Madrycie, miał dr. Bejarano wykład o przyczynach degeneracyi młodego pokolenia. Twierdzi on, że z winy rodzin i ustawodawstwa przedwczesna i zbyt forsowna nauka szkolna szkodzi zdrowiu młodzieży i osłabia jej organizm. Zbyt wczesna i zbyt wytężająca praca umysłowa, przewaga kształcenia pamięciowego, a właściwie przeładowanie młodzieży balastem wiadomości, męczy młodzież umysłowo i fizycznie. Nauka powinna o wiele później się rozpoczynać, a natomiast starać się należy o racyjonalne wychowanie fizyczne dzieci, o ruch i zabawy swobodne na świeżem powietrzu. Umęczenia umysłowego nie naprawi gimnastyka systematyczna; tej dzieciom nie potrzeba a gimnastyka systemu szwedzkiego i niemieckiego nudzi je. Zresztą nie na grubości mięśni polega zdrowie, jak o tem przekonywają zawodowi gimnastycy, którzy mimo bardzo rozwiniętej muskulatury często nie są zdrowi i nie żyją długo. Młodzież domaga się ruchu i zabawy swobodnej, niekrępowanej; dlatego takich zabaw należy dostarczać młodzieży, w których ona się lubuje, jak gra w piłkę, rzucanie kulami, gonitwy i t. d. Programy nauk należy zrewidować, wyrzucić zbyteczny balast pamięciowy, a wybrać to, co prawdziwie umysł rozwija i kształci. Szkołom dostarczyć obszernych placów do zabaw, otoczyć je ogrodami, aby młodzież sobie swobodnie bujała i bawiła się w pauzach i w chwilach wolnych od nauki, zakładać dla młodzieży miejskiej kolonije wakacyjne w górach i nad morzem. W końcu potrzeba myśleć więcej o kształceniu woli u dzieci, a nietylko o gromadzeniu wiedzy; wola jest niezmiernie ważnym czynnikiem w wychowaniu i w kształceniu charakterów.

Ze sportu cyklowego. Straż ogniowa w Wiedniu zaopatrzona zostanie w rowery i zarząd miasta wyasygnował na ten cel kilka tysięcy guldenów. Prócz dwukołowców używane będą również i czterokołowce, na których mieścić się będą mogły przyrządy ratunkowe i 3—4 ludzi.

Naczelny dyrektor poczt w Londynie zamówił wielką partyję rowerów dla roznosicieli telegramów, co ze względu na rozległość miasta okazało się niezbędnem.

Największej przekładni używa niejaki p. Margom w Tryjeście, *posiadający niezwykłą siłę i wytrzymałość.* Przekładnia jego koła rozwija 12 metrów i 55 cm. za jednym obrotem pedału. Dodać należy, że okolice Tryjestu są bardzo górzyste, a wzniesienia o 4—8 procentowych spadku ciągną się często przez 4—6 klm.

Licytacyje w Piotrkowie i gubernii.

— W dniu 20 grudnia (4 stycznia) 1899 r. w sądzie okręgowym piotrkowskim na sprzedaż:

1) nieruchomości, położonej w m. Tomaszowie pod № 73/71 od sumy 3000 rs.

2) połowy nieruchomości w osadzie Głowno w pow, brzezińskim pod № 74, od sumy 120 rs.

— 19 listopada (1 grudnia) tamże, na sprzedaż osady w majątku Dziewka w pow. będzińskim, od sumy 400 rs.

— 6 (18) listopada we wsi Kraszewice w gminie Masłowice na sprzedaż 5 koni, ocenionych na 450 rs.

— 3 (15) listopada w m. Piotrkowie na sprzedaż mebli, od sumy 109 rb. 50 kop.

O G Ł O S Z E N I A.

Kaucyjonowany Kantor Komisowy, rekomendacyjny wszelkiego rodzaju pracowników i pracy H. PLENKIEWICZA i S-ki w Częstochowie.

Przyjmuje pośrednictwo przy kupnie i sprzedaży Aptek, Składów aptecznych, lokacyj kapitałów, a także zbytu wszelkich towarów i produktów od PP. handlujących.

Prokurent Firmy A. Niedzielski.

(WBO. 6385) (5—2)

DO SPRZEDANIA:

wolant za rs. 150, bryczka resorowa węgierska za rs. 80, chomonta angielskie za rs. 45—zwyczajne 20 i sanie za rs. 30. — Wiadomość w Piotrkowie u Godlewskiego. T. Kr. Z-e. (3—2)

ZAKŁAD
PILNIKARSKI
i manometrów
Eugenijusza Petrykowskiego

Piotrków, Petersburska (b. Kaliska) pod № 677 za parowym młynem. (13—6)

„NADZIEJA"

Pracownia Obuwia

męzkiego, damskiego i dziecinnego (istniejąca od dnia 1 października w Piotrkowie w domu p. Adamczyka) przy ulicy „Moskiewskiej", *przeniesioną została do domu ks. Itnera przy tejże ulicy.* Polecając się z swym towarem względom Szanownych *Pań i Panów, zapewnia najsolenniej, że* potrafi i nadal, tak jak dotąd, zadość uczynić wszelkim, najwyszukańszym Ich wymaganiom. Ceny bardzo umiarkowane. Materyjał wyborowy. Robota na termin. (52—50)

WYNAJEM POJAZDÓW

Konstant. Sapińskiego

ul. Petersburska, dom S-rów W-ne Psarskiej.

Karety, Powozy, Bryki, Konie.

(26—22)

Zatwierdzone przez JW. Ministra Spraw Wewnętrznych i kaucyjonowane pod firmą

„Warszawskie Biuro Ogłoszeń"

otwarte w Warszawie przy ul. Wierzbowej № 8, wprost Niecałej.

Telefonu № 416.

Kantor otwarty od 9 rano do 10 wieczór.

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 19 powieści p. t.

„Narzeczona".

NA GWIAZDKĘ najpraktyczniejsze podarki w wielkim wyborze u

S. STRAUSA w WARSZAWIE Nowy-Świat 45.

Okulary. Binokle. Lornetki polowe, teatralne i damskie szyldkretowe. Termometry pokojowe i zaokienne. Barometry. Rajscajgi. Busolki. **Zabawki naukowe:** motorki, lokomotywy i łódki parowe, modele maszyn i transmisyj, latarki czarnoksięzkie, stereoskopy i fotografije. Lampki, Elementy, akumulatory. Dzwonki elektryczne i Telefony. **Wysyłka za zaliczeniem.** (6—2)

DOM BANKIERSKO - KOMISOWY
MARKUSA GRADSTEINA

w Częstochowie i Nowo-Radomsku.

1) Kupuje i sprzedaje wszelkie papiery publiczne, banknoty i monety, po kursie dziennym.
2) Wystawia przekazy na miasta handlowe w kraju i zagranicą.
3) Załatwia kupno i sprzedaż papierów publicznych na giełdach rosyjskich i zagranicznych.
4) Skupuje papiery publiczne wylosowane.
5) Przyjmuje do inkasa weksle, frachty kolejowe i wszelkie wartościowe.

Wszelkie zlecenia piśmienne wykonywują się pospiesznie i akuratnie.

DOM HANDLOWO-SPEDYCYJNY

MARKUSA GRADSTEINA w GRANICY

Filije: w Sosnowcu, Szczakowie i Herbach.

Załatwia punktualnie i akuratnie formalności celne i wszelkie czynności wchodzące w zakres ekspedycyi, po cenach przystępnych. (10—4)

Najbardziej rozpowszechnione pismo polskie (3—2)

KURYJER WARSZAWSKI

Wychodzi codziennie

przy współpracownictwie najpierwszych sił literackich

w dni powszednie wieczorem, a w niedziele i święta rano.

Nadto wychodzą stale w dni powszednie z wyjątkiem dni poświątecznych

bezpłatne dodatki poranne

zawierające wszelkie najnowsze wiadomości z ostatnich 12-tu godzin. Tym sposobem czytelnicy otrzymują tygodniowo 7 półtora do dwuarkuszowych numerów głównych i 5 półarkuszowych „dodatków porannych".

„Kuryjer Warszawski"

liczy rok 78 istnienia i jest w stosunku do bogatej i urozmaiconej swej treści

najtańszem pismem polskiem.

Na szczególną uwagę zasługuje dział *własnych telegramów* Kuryjera. W felijetonie „Kuryjer warszawski" drukuje Przeglądy literackie i artystyczne, najnowsze romanse, powieści, nowelle i humoreski najznakomitszych autorów polskich, nauka i sztuka traktowane są przez najznakomitszych popularyzatorów. W programat „Kuryjera Warszawskiego" wchodzą przeglądy polityczne, artykuły wstępne w sprawach społecznych, ekonomicznych, oraz innych bieżących krajowych i zagranicznych, wiadomości administracyjne tak miejscowe, jako też z prowincyi i innych krajów; głosy gazet ruskich i zagranicznych; sprawozdania sądowe i porady prawne; sprawozdania, kursa i telegramy giełdowe, zbożowe i z handlu wszelkiemi innemi produktami; odpowiedzi od redakcyi na wszelkie zapytania czytelników; wiadomości kościelne i urzędowe, wykazy wylosowanych papierów publicznych; logogryfy, szarady, zadania arytmetyczne, szachowe i t. p.; wreszcie ogłoszenia prywatne.

Wielka poczytność „Kuryjera Warszawskiego" czyni go *najodpowiedniejszem pismem dla wszelkich ogłoszeń.* Poczytność ta, którą co najmniej na kilka kroć sto tysięcy osób liczyć można, w połączeniu ze znakomitą liczbą egzemplarzy, w jakiej „Kuryjer Warszawski" się odbija, zapewnia ogłaszającym się w nim najlepsze rezultaty i robi owe ogłoszenia w porównaniu z innemi pismami, nietylko *najtańszemi* ale samo przez się *niezmiernie taniemi.*

WARUNKI PRENUMERATY
(wraz z dodatkiem porannym):

W Warszawie: rocznie rs. *9*, półrocznie rs. *4* kop. *50*, kwartalnie rs. *2* kop. *25*, miesięcznie kop. *75*. Za odnoszenie do domu dopłaca się miesięcznie kop. *5*.

Na prowincyi i w Cesarstwie: rocznie rs. *12*, półrocznie *6*, kwartalnie rs. *3*, miesięcznie rs. *1*.

Za granicą: rocznie rs. *18*, półrocznie rs. *9*, kwartalnie rs. *4* kop. *50*, miesięcznie rs. *1* k. *50*.

Przedpłatę przesyłać można w rublach lub jakiejkolwiek bądź monecie kurs mającej.

WARUNKI OGŁOSZEŃ:

Małe ogłoszenia: za jeden wyraz po kop. 3 każdy raz; (minimum 10 wyrazów).

Zwyczajne ogłoszenia: za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce pierwszy raz $12\frac{1}{2}$ kop.; każdy następny raz 10 kop.

Nekrologija: za jeden wiersz 15 kop.

Reklamy: Za jeden wiersz garmontowy albo za jego miejsce pierwszy raz 30 kop., każdy następny raz 25 kop.

Nadesłane: za jeden wiersz garmontowy rs. 1.

Wszelkie zlecenia ogłoszeniowe lub prenumeracyjne tak z miasta jak i z prowincyi natychmiast są załatwiane. Przedpłatę przyjmuje się w każdym czasie, licząc jej termin od każdego 1-go według kalendarza nowego stylu.

Adres: **Administracyja „Kuryjera Warszawskiego", Warszawa, Krakowskie-Przedmieście, 40.**

! PREMIJUM ! na rok 1899.

Prenumeratorowie wnoszący całoroczną opłatę rubli 6, tak w Warszawie, jak i na prowincyi za

„Ogrodnik Polski"

dwutygodnik poświęcony sprawom ogrodnic. krajowego

wprost w Redakcyi

otrzymają premijum w nasionach wyborowych odmian i nowości. (3—3)

ADRES REDAKCYI: ul. Mazowiecka Nr. 11.

! PREMIJUM ! na rok 1899.

Dla Kaszlących i Osłabionych.

EKSTRAKT I KARMELKI

„LELIWA"

Opatrzone marką fabryczną, zatwierdzoną przez Departament Handlu i Przemysłu Nr. 15426/1121.

Wyłączna sprzedaż w Aptekach i Składach Aptecznych.

(W. B. O. 5219) (10—10)

Dla Kaszlących i Osłabionych.

DROGA ŻELAZNA WARSZAWSKO-WIEDEŃSKA.

Godziny podług zegara Warszawskiego.

Do Granicy i Sosnowca.

STACYJA.		Kurjr. № 1	Posp. № 5	Poczt. № 9	Pasaż. № 13	Pasaż. № 15	Pasaż. № 17	Pasaż. № 21	Osob. № 27	Expr. № 29	Osob. № 51
Piotrków	przychod.	**2,31**	4,13	9,23	12,24	2,14	**9,34**	—	—	**7,50**	**4,15**
	odchodzi	**2,36**	4,23	9,33	12,36	2,24	**9,44**	—	**6,20**	**7,56**	**4,35**

Do Warszawy.

		№ 2	№ 6	№ 10	№ 14	№ 16	№ 18	№ 56	№ 48	№ 30	№ 52
Piotrków	przychod.	**2,59**	1,32	5,50	10,26	**8,15**	8,15	—	**11,25**	10,41	**4,44**
	odchodzi	**3,07**	1,42	5,58	10,56	**8,25**	8,25	—	—	10,47	**5,04**

UWAGI: Pociągi „Expres“ № 29 i 30 kursować będą od dnia 2 (14) listopada r. b. tylko raz na tydzień: z Warszawy w poniedziałki, a z Granicy w piątki.

Pociągi: №№ 15, 16, 17 i 18 kursują tylko między Warszawą a Częstochową, zaś №№ 27 i 48 między Piotrkowem a Sosnowcem.

Redaktor i wydawca **Mirosław Dobrzański.**

Дозволено Цензурою. Печатано въ Петроковской Губернской Типографіи.

Wspomnienie słów Andrzeja: „zdaje mi się, że gramy niebezpieczną komedyję!“ męczyło ją teraz niewypowiedzianie.

Nazajutrz rano wstała; zbolała, zgnębiona, o dziesięć lat starsza przez noc jedną, ze zmarszczkami na czole, z goryczą na ustach.

Gdy weszła do stołowego pokoju, pan Norée, siedząc przy oknie, odwrócił głowę i widząc tak nagłą zmianę, zaszłą w jej bladem obliczu, zawołał:

— Alinko! co ci się stało?

— Powiedziałeś mi, ojcze — odpowiedziała wolno,—że wszystko to, to tylko zamki na lodzie!

ROZDZIAŁ VIII.

Wyjazd.

Alina dźwigała krzyż na swych słabych ramionach, przybita ogromem nieszczęść i ciosów, jakie na nią spadały, lecz nie szemrała na los swój; z poddaniem się woli Bożej szła po twardej drodze życia.

Nazajutrz po wizycie Izabelli Verlin, kazała założyć konie do powozu i zawieść się na plac teatralny, do państwa Maugier.

Jadąc, powtarzała sobie z ironiją a zarazem i z odcieniem goryczy, że od dnia wczorajszego przestała być narzeczoną.

— Drogi opiekunie — rzekła mu, — pozwól mi przedstawić ci młodego pana Maugier, który dziś wieczorem opuszcza nasze miasto i przyszedł się ze mną pożegnać.

Pan Norée podszedł ku Andrzejowi, a podając mu rękę, rzekł uprzejmie:

— Błogosławię szczęśliwy przypadek, który mi pozwolił poznać pana.

Młody człowiek ukłonił się i wyraził kilka zdań konwencyjonalnych, po chwili jednak oddał ukłon uprzejmy obecnym w salonie, rzucił ostatnie spojrzenie na Alinę i wyszedł... aby już więcej nie wrócić!

Stojąc przy kominku z ręką na sercu, młode dziewcze słuchało odgłosu kroków Andrzeja, a gdy szmer ich już ustał, opuściła bezwładnie głowę na piersi, szepcząc:

— Wolna!... wolna!... ale za jaką cenę?

— Zwróciłaś mu słowo? — zapytał pan Norée a promyk radości rozjaśnił mu czoło.

— Posłuchałam twej rady — odpowiedziała Alina,—kazałam mu czekać na siebie tyle, ile ja czekałam na niego.

— Dobrześ zrobiła, moja droga—pochwalił staruszek, — to trochę przytrze rogów podobnym zarozumialcom.

Alina westchnęła, gdyż nie lubiła słuchać, jak kto źle wyrażał się o rodzinie Maugier, następnie pożegnała swego opiekuna i wyszła z salonu.

Niepokoiły ją jakieś złe przeczucia; wydało jej się że źle postąpiła z Andrzejem, tembardziej, że główną sprawczynią wszystkiego złego, co zaszło, była Teresa.

zajęła się odrazu odrestaurowaniem swej letniej rezydencyi, a głównie chciała nadać jej cechę teraźniejszości.

Pan Norée nie widział nigdy Aliny tak rozpromienionej. Od rana do wieczora biegała po całej posesyi, żywa, wesoła i szczęśliwa, wydając rozkazy robotnikom i ciesząc się myślą, że gdy dom będzie odnowiony, wtenczas wezwie Andrzeja do siebie.

Pan Norée widząc ją tak szczęśliwą i rokującą najlepsze nadzieje na przyszłość, powtarzał jej czasami:

— Nie ciesz się za bardzo, moje dziecko; czasem najpiękniejsze nasze nadzieje są tylko zamkami na lodzie.

— Nie można przecież widzieć wszystkiego tylko w czarnych kolorach, mój drogi opiekunie—odpowiadała mu na to Alina.

Przestawał mówić wtenczas i tylko znacząco kiwał głową.

Widząc ją tak zajętą, odbywał często dalsze wycieczki w góry; nie było go czasami po kilka dni w domu, a gdy powracał, był zadowolony, że badał naturę.

Pewnego pięknego dnia, w połowie czerwca, Alina przeszedłszy się przed domem i widząc, że wszystkie roboty były prawie na ukończeniu, usiadła przy swem biureczku, wzięła arkusik listowego papieru i pisać zaczęła:

„Kochany Andrzeju!“

„Pięć miesięcy temu, rozstając się z tobą, powiedziałam ci: kiedykolwiek, nie wiem sama kiedy, lecz wkrótce spodziewam się, przypomnę ciebie. Nadszedł dziś dzień ten, i chcę cię mieć przy sobie. Czyż nie będzie to dla ciebie dobrą nowiną Andrzeju? Czyś po-

myślał choć na chwilę, że tylko dlatego, iż byłam bogatą i niezależną, wróciłam ci wolność? Czyś mógł w to uwierzyć, abym była tak zawziętą, iżbym ci nie miała przebaczyć i wszystko zapomnieć?

„Oh! nie, Andrzeju! jeżeliś tak myślał, nie znałeś mnie dobrze... fortuna i stanowisko nie stanowią przeszkód dla prawdziwie kochającego serca. Wracaj do mnie, jak możesz najprędzej, abym w twojej matce odnalazła swoją, w twoim ojcu mego zacnego ojca, a w Teresie kochaną siostrę!..“

— Panienko, w salonie jest jakaś pani, która chce się widzieć z panienką — oznajmiła Lena, stając na progu pokoju.

Alina podniosła na pokojówkę łagodne spojrzenie.

— Dobrze Leno, zaraz idę.

Położyła pióro, włożyła zaczęty list między stronnice swego dziennika, poprawiła na prędce toaletę i wolnym krokiem przeszła przez schody, wiodące do salonu.

Gdy tam weszła, młoda kobieta, pochylona nad stołem, wstała zaraz i podeszła ku niej, podając jej rękę, na przywitanie. W gościu swoim poznała Alina Izabellę Verlin.

Dawniej szczęśliwemi czasy, Alina spotykała ją u Teresy, lecz jakaś nieuzasadniona antypatyja trzymała ją zdala od niej. Nie mogąc zdać sobie nawet z tego sprawy, Alina nienawidziła Izabelli, a ta ostatnia również czekała tylko okazyi, aby dać się Alinie we znaki.

Alina de Préaumont nie była istotą nadziemską i miała również wady, jak wszyscy ludzie; przy wielu zaletach, posiadała pewną dozę zarozumiałości i dumy. Ponieważ Teresa Noirel winszowała jej, że zrobi karyjerę gdy wyjdzie za jej brata, nie mogła jej tego nigdy zapomnieć.

— Karyjerę, rzeczywiście, zrobiłabym karyjerę! — mówiła sama do siebie, a uśmiech pełen goryczy i ironii wykrzywiał jej usta.

Następnie przypominała sobie wszystkie czułości, jakie Teresa okazywała jej niegdyś, uśmiechy, sekrety, które jej powierzała, a teraz co z tego pozostało? nic. Teresa wyszła za mąż i miłość wyrugowała z jej serca przyjaźń...

Miłość!... gdyby jeszcze rzeczywiście kochała Noirela; ale ileż to razy ze wstrętem odzywała się o tym, którego potem wybrała na męża.

Nie, Teresa nie mogła kochać swego męża; była tego pewną.

Potem wracając do swego położenia, mówiła sobie z pewną satysfakcyją, że była nareszcie wolną. Czuła, że Andrzej nie mógłby być jej przyjacielem, jej opiekunem, podporą i obrońcą jej praw.

Mimowoli obraz Szczepana przesunął się przed jej oczyma; widziała go teraz takim, jakim był wtenczas, gdy ją zostawił na progu altanki, obdarzony tą dziwną urodą, jaką w nim ceniła. Gdzie on mógł być teraz?... Zapewne musiał się już ożenić; zaślubił może kobietę ładną i dobrą, która przyniosła mu szczęście, zapomniał pewnie o dumnej i upartej Alinie de Préaumont,

która odepchnęła to wzniosłe serce, które jej niegdyś ofiarował.

Westchnęła, wolnym krokiem zbliżyła się do okna i podniosła roletę. Noc była jasna i niebo usiane gwiazdami. Długi czas oddana była swym myślom, a potem szeptem prawie powiedziała do siebie:

— „Na przyszły rok, o tej porze będę żoną Andrzeja!“

Lecz zapomniała dodać: „Jeżeli Bóg pozwoli!“

ROZDZIAŁ VII.

Zamki na lodzie.

Wioska „Różanka“ dostała swoją nazwę od mnóstwa krzaków różanych, które pięły się po murze, otaczającym dworek. Było to prześliczne ustronie. Powietrze było tam czyste i zdrowe, mieszkańcy, dobrzy ludzie, a zacny proboszcz, który zamieszkuje biały domek koło kościoła jest jakby ojcem wszystkich parafijan.

W tem właśnie uroczym kąciku Odetta de Préaumont spędzała co roku lato; nie żałowała kosztów, aby nadać swej letniej rezydencyi ładny i wygodny wygląd; okoliczni mieszkańcy nazywali dworek „pałacykiem“ i nazwa ta pozostała nadal, chociaż architektura dworka nie odpowiadała zupełnie tej nazwie.

Do owej właśnie Różanki Alina de Préaumont i pan Norée sprowadzili się na początku maja i Alina

Alina przyjęła ją bardzo obojętnie, mówiąc z nią tylko o tem, czego wymagała prosta grzeczność.

Na samym prawie wstępie Izabella nieomieszkała oznajmić Alinie o ciężkiej chorobie pani Maugier, jak również o tem, że pani Noirel przybyła córeczka i że Andrzej wstąpi niedługo w związki małżeńskie.

Alina słuchała cierpliwie relacyi Izabelli Verlin, i żaden muskuł nie zadrżał w jej twarzy, gdy ta nędznica mierzyła ją nienawistnym wzrokiem, chcąc widzieć, jakie wrażenie zrobi na niej ta wiadomość, że Andrzej stracony już dla niej nazawsze.

Nie okazała, że ją to obeszło, lecz serce jej jakby bić przestało w przeciągu paru sekund.

Zła, że niezupełnie dopięła swego celu, Izabella wstała, podała rękę Alinie i wyszła wolnym krokiem.

Alina, jakby we śnie, przeszła przez pokój; czuła, że potrzebuje teraz spokoju i samotności,—następnie usiadła przy oknie, zasłoniętem roletą przed palącemi promieniami słońca i skrzyżowała na kolanach drżące ręce, nie oddychając prawie.

Pozostała w takim stanie tak długo, aż zgasły ostatnie promienie zachodzącego słońca.

Dopiero, gdy Lena weszła cichutko do pokoju, Alina jakby ocknęła się z zadumy i szepnęła słabym głosem:

— A co, czy jeszcze nie umarłam?..

— Nie, panienko — odpowiedziała Lena, podnosząc roletę, — ale panienka jest cierpiąca i dobrze by było, aby panienka położyła się do łóżka... Proszę mię

posłuchać... a jutro będzie panieneczka zdrowa zupełnie.

— Zdrowa! — powtórzyło biedne dziewczę... — zdrowa! o, nie Leno, ja nie będę zdrową.

Prawdziwa boleść zawsze jest spokojną. — Alina nie płakała, nie skarżyła się; spokojnie dała zaprowadzić się do łóżka i dopiero, gdy rozpalona jej głowa opadła bezwładnie na poduszki, zaczęła zastanawiać się nad ciosem, jaki w nią uderzył.

Ciotka Odetta miała racyję, mówiąc, że niema na świecie ludzi stałych... Andrzej nawet nie stanowił wyjątku.

A przecież tak mu wierzyła... Więc te dwa lata oczekiwań, te marzenia przyszłości były tylko zamkami na lodzie!...

Opiekun jej mówił już to kiedyś i miał słuszność; starsi ludzie mają ten przywilej, że zawsze mają słuszność.

Izabella Verlin zakomunikowała jej, że narzeczona Andrzeja jest córką bogatego przedsiębiorcy, z którym Andrzej nie mógł wytrzymać konkurencyi, więc tylko małżeństwem z jego córką mógł zapewnić swoją egzystencyję, zamiast czekać na dumną i kapryśną spadkobierczynię.

Zresztą, czyż sama nie zwróciła mu wolności? Cóż więc dziwnego, że pośpieszył z niej skorzystać.

Nie miała prawa powiedzieć teraz, że ją zdradził, gdyż z dawnego ich zobowiązania pozostało tylko wspomnienie.

Mówiła sobie to wszystko podczas długiej bezsennej nocy, którą spędziła w gorączce.